

MARGINES

PAŹDZIERNIK 2021

SZKOŁA · UCZNIOWIE · PRASA

EGZEMPLARZ BEZPŁATNY
NAKŁAD WŁASNY



W numerze:

- 2 Ślubowanie kla pierwszych
- 3 Maski
- 4 Japońska kultura na drzeworytach XIX wieku - „Hokusai. Wędrując...”
- 4 Miasto duchów
- 5 Kobiety Nauki – Jane Goodall
- 6 Polska jesień
- 7 „Venom 2: Carnage” – recenzja filmu
- 7 Bokser z Auschwitz. Recenzja filmu „Mistrz”

Z okazji Dnia Edukacji Narodowej składamy najlepsze życzenia Dyrekcji, Nauczycielom oraz Pracownikom Zespołu Szkół Łączności. Serdecznie dziękujemy za podejmowany codziennie trud, a także życzymy dużo zdrowia, wytrwałości i pomyślności w życiu osobistym!

Redakcja gazety „Margines”

Ślubowanie klas pierwszych

Michał Reuss

12 października 2021 roku o godzinie 9.20 rozpoczęło się w kinie Kijów uroczyste ślubowanie klas pierwszych. Było to bardzo ważne wydarzenie dla uczniów, rodziców oraz nauczycieli. Wpisało się ono na stałe w kalendarz uroczystości naszego Technikum i jak co roku odbywa się w pierwszej połowie października.

Ślubowanie to jedno z najważniejszych wydarzeń w życiu ucznia. Jak zawsze miała podniosły charakter. Pierwszoklasiści, po miesiącu uczęszczania do naszej szkoły, złożyli przysięgę przed sztandarem w obecności Dyrekcji Zespołu Szkół Łączności, Nauczycieli oraz Rodziców, wypowiadając słowa ślubowania:



Gazeta Szkolna ZSŁ

Redakcja w składzie:

Grzegorz Majgier (red. naczelny),
Michał Dudnik (skład),
Piotr Bacior, Michał Reuss, Michał Karp, Patrycja Kalisz, Maria Stapor, Aleksandra Łanocha, Karolina Maliszczak

Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz
e-mail: margines@tl.krakow.pl
www: margines.tl.krakow.pl



„Stojąc przed sztandarem szkoły, ślubuję uroczystie zachować postawę godną ucznia Zespołu Szkół Łączności, systematycznie i pilnie zdobywać wiedzę, dbać o dobre imię szkoły.”

Po złożeniu przysięgi wszyscy pierwszoklasiści, ubrani w stroje galowe niecierpliwie oczekiwali, na najważniejszy moment uroczystości – pasowanie na uczniów Zespołu Szkół Łączności. Jak nakazuje wieloletnia tradycja, pasowania dokonał Dyrektor naszej szkoły Pan Paweł Kucharczyk ogromnym rezystorem. W ten oto sposób pierwszoklasiści zostali przyjęci do naszej społeczności i stali się pełnoprawnymi uczniami Zespołu Szkół Łączności.



Tradycyjnie odbyło się również symboliczne pasowanie Profesorów na wychowawców klas pierwszych. Jest to piękna tradycja, niespotykana w innych szkołach.



Na zakończenie części oficjalnej Pan Dyrektor Paweł Kucharczyk wręczył nagrody zwycięzcom konkursu wiedzy o szkole i, jak co roku, zadał laureatom kilka pytań sprawdzających. Czy zwycięzcy zaliczyli wpadkę? Oczywiście, że nie. Takich uczniów nam potrzeba.



Po uroczystości głównej rozpoczęła się część artystyczna, na którą wszyscy czekali. Artystami, uświetniającymi uroczystość swoimi profesjonalnymi występami byli oczywiście uczniowie pierwszych klasy naszej szkoły. Na początek można było obejrzeć wspaniały pokaz czaczy i dżajfa w wykonaniu Antoniego Sabat z klasy 1P z partnerką.



Następnie na scenie pojawili się: Adam Kawalec z klasy 1Ec, Kryspian Burtan, Karol Nowak i Piotr Fryz z klasy 1 Ib, Piotr Gwóźdź z klasy 1 Ic oraz Piotr Krystian z klasy 1P, prezentujący nam przepiękną muzykę instrumentalną. Można było również usłyszeć piękny głos, którym oczarowali słuchaczy Cyprian Łój, Marysia Stąpor oraz Hubert Tatka z klasy 1Ia.

Ku zaskoczeniu wszystkich w części artystycznej wziął również udział Pan Dyrektor Tadeusz Piskowski, który akompaniował chórowi „Łącznik” na harmonijce do utworu pt. „Morskie opowieści”.



Po części artystycznej zebrani goście obejrzeni film pt. „Mistrz” w reżyserii Macieja Barczewskiego.

Ten szczególny i ważny dzień dla naszych Pierwszoklasistów zapewne na długo pozostanie w ich pamięci.

Na zakończenie pragnę przekazać duże podziękowania dla Dyrekcji, Pani Profesor Anny Adamowicz, wszystkich artystów, Przewodniczącej Samorządu Szkolnego, obsługi technicznej, bez udziału których nie odbyło by się to wspaniałe wydarzenie.

Maski Anonim

Rozwojowi cywilizacji nieodłącznie towarzyszyły różne pandemie i choroby. Poprzez rozwój medycyny i wynalezienie szczepionek wiele z nich nie jest dziś groźnych. Jednak jedną z najstraszniejszych chorób była dżuma, zwana inaczej czarną śmiercią, która atakowała ludność Europy przez kilka wieków i spowodowała śmierć 200 milionów ludzi. Do dziś nie są dokładnie znane jej przyczyny. Jedną z hipotez mówi, że była spowodowana kontaktem z gryzoniami lub małymi ssakami. Najczęściej kilka dni po zainfekowaniu chory czuł się osłabiony, miał gorączkę oraz stopniowo powiększały się węzły chłonne. Kilka dni później powiększone węzły zaczynały wywoływać dolegliwości, stawały się bolesne i pękały. W ekstremalnych przypadkach dochodziło nawet do wiotczenia i odpadania kończyny, czego wcześniejszym objawem było szernienie tkanek.

Jednak co miały do tego maski z podobizną ptaka? Czy wiecie, że były one bardzo popularne podczas epidemii dżumy? Obok czarnych szat stanowiły one elementy stroju ówczesnych lekarzy. Jak się okazuje, maska ptaka miała zapewniać ochronę przed tą chorobą, ponieważ ptaki na dżumę nie chorowały. Maski ze szklanymi oczami i nozdrzami, wypełniano ziołami oraz wonnymi olejkami. Do uszu i nosa wkładano nasiąknięte kadzidłami gąbki. Jak się domyślicie, w masce mieszało się wiele nieprzyjemnych zapachów, a lekarz cały czas musiał być świadomy, dlatego w maskach stosowano niewielkie otwory służące wentylacji. W tym momencie wydaje się to być absurdalne, jednak musimy pamiętać, że mówimy o sytuacji sprzed kilku wieków, kiedy medycyna i biologia nie były wystarczająco rozwinięte, a ludzie wierzyli w różne przesady. Z uwagi na błyskawiczne rozprzestrzenianie się choroby oraz aby uniknąć bezpośredniego kontaktu z pacjentem, lekarze ubierali też długie skórzane szaty, które działały trochę jak kombinezony używane obecnie w przypadku chorób zakaźnych. Ponadto używali długich drewnianych lasek, by nie dotykać chorych. Innym rozpoznawalnym, lecz mniej ważnym elementem były płaskie kapelusze z okrągłym rondem. Biorąc pod uwagę, jak przemysłanie ubierali się lekarze, można założyć, że było to skuteczne rozwiązanie. Niestety, w praktyce strój nie zabezpieczał medyków na takim poziomie, na jakim można by tego oczekiwać i wielu z nich przegrało walkę z dżumą.



		6		1		6	3	1			5
2	3	1		6				4	6	3	
		3		2		3	2	6	1		4
6			4			4	1		5	6	
3	5		1	4		1	6	5		2	
1	6	4		5		5		2			

Japońska historia na drzeworytach XIX w.

- „Hokusai. Wędrując...”

Karolina

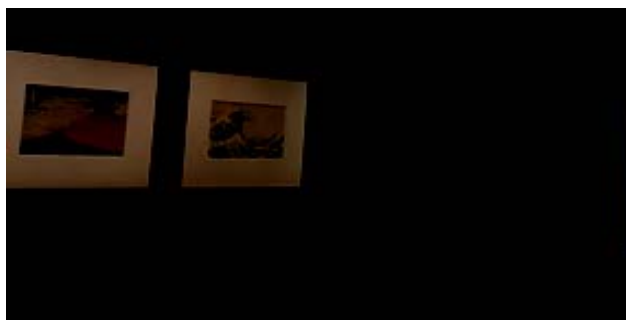
Piękno natury i jej łagodność, owoc ludzkiej pracy i towarzysząca jej dynamika oraz oryginalna, dziewiętnastowieczna kultura Azji Wschodniej. Wszystko to prezentuje Muzeum Narodowe w Krakowie w ramach wystawy pod tytułem „Hokusai. Wędrując...”.

Okres jesienno-zimowy zdaje się być idealnym na chwilę refleksji i wyciszenia. Jest to więc dobry moment, by poświęcić trochę czasu na interpretację blisko stu osiemdziesięciu drzeworytów wystawionych we wcześniej wspomnianej pobliskiej placówce kulturowej.

Podróż odbywana między pejzażami przysparza odbiorcy przede wszystkim szczerzy zachwyt. Hokusai, nazywający się mianem „starca opętanego malarstwem”, oddaje na deskach świeżo i urokliwą Japonię z największą dbałością o szczegóły.

Trasa zaczyna się od przedstawienia dzieł ze zbioru „Trzydziestu sześciu widoków na górę Fuji”. Mimo, że tytuł mówi o widokach, można odczytać to jako oblicza, gdyż na niektórych utworach, Fuji znajduje się w centrum i stanowi ich pełnię, na innych zaś, jest biernym obserwatorem dokonywanego się u jej podnóża życia.

„Fuji to prawie Japonia; Fuji w sztuce japońskiej, to prawie sztuka japońska.” - mówi Feliks Jasieński dla „Miesięcznika Literackiego i Artystycznego”.



Kolekcja oddaje przede wszystkim majestat najwyższego szczytu w Kraju Kwitnącej Wiśni, ale również piękno dynamiki, która jest częścią otaczającej go natury.

Omawiany artysta umiał zachwycić, ale i przerazić. Był on obdarzony bowiem talentem i bujną wyobraźnią, co przełożyło się na świetność kolejnego zbioru – „Opowieści przy stu knotkach”. Jest to pięć wizerunków tragicznie zmarłych postaci, popartych dramatycznymi opowiadaniem odnoszącymi się do kresów ich życia i pośmiertnej agonii. Warto zaznaczyć, że umiejętność przedstawiania świata duchów i demonów była w tamtejszych regionach bardzo ceniona.

„Trzydzieści sześć widoków na górę Fuji” uświadamia nam między innymi zamiłowanie artysty do przyrody i życia. Zbiór pt. „Wodospady” został fundamentalnie zbudowany na właśnie tych podmiotach. Żywioł wody dynamicznie spadającej z wysokości zasila wioski z różnych prowincji, utrzymując w nich balans, dobrobyt i harmonię. Przez głębię kolorów wód wodospadów Hokusai kładzie nacisk na ich potęgę i moc.

Ekspozycja w krakowskim muzeum oferuje nam też inne zbiory spod pędzla Hokusaiego, ale i też innych artystów. Na szczególną uwagę zasługują mistrzowskie malunki mostów i przedstawienie tradycyjnych strojów japońskich z nieprawdopodobną precyzją. W placówce zostają zaprezentowane nam dzieła z lat 30 XIX wieku i ich odbitki z początku XX wieku. Zestawienie prac umożliwia spostrzeżenie ciekawych różnic i zależności związanych z czasami, w jakich zostały one wykonane.

Miasto duchów

Piotr Baciór



O otaczającym nas na co dzień mieście duchów

Każdego dnia mijamy tłumy ludzi, a w tych tłumach każdy człowiek, ma inną twarz, inną osobowość, inne morale. Okres późnego października może się nam kojarzyć z tak zwanym Halloween – zabawie polegającej na przebieraniu się we wszelkiego rodzaju stroje przedstawiające postacie na przykład fantastyczne czy też filmowe. Mimo iż w naszym kraju święto to nie jest zbyt hucznie obchodzone, sam zamysł jest dość ciekawy. Na jedną noc w roku, można zostać jakąkolwiek postacią, jaką tylko zechcemy. Ubierając maskę, możemy wcielić się w rolę naszej ulubionej postaci z filmu, gry czy też książki. W tę jedną noc w roku każdy z nas ma okazję stać się choć na chwilę kimś innym. Może to brzmieć zarówno kusząco, jak i dość przerażająco, nieprawdą? Dla niektórych ludzi wizja zabawy w halloweenowe przebrania jest doroczną tradycją, dla innych jednokrotną przygodą, a dla jeszcze innych codziennością. Każdy człowiek potrafi posiadać wiele masek. Rzadko kiedy zdarza się spotkać człowieka w stu procentach prawdziwego, oddanego oraz rzetelnego wobec otaczających go ludzi. Każdy z nas posiada własne problemy oraz smutki, z którymi walczy każdego dnia. Nie zawsze potrafimy ujawnić, chociażby część z naszych wielu masek, które umiejętnie potrafimy zmieniać zależnie od danej sytuacji. Idąc uliczkami pięknego Krakowa, czasami możemy nie zdawać sobie nawet sprawy ile osób z wielce bogatą historią oraz bagażem doświadczeń mijamy. Należy również pamiętać, że niejednokrotnie doświadczenie nie musi iść koniecznie w parze z wiekiem, czasami człowiek stosunkowo młody mógł być w stanie przeżyć naprawdę wiele. Czy to źle? Osobiście uważam, że każdy napotkany przez nas w życiu problem, czy też rozterka potrafi nauczyć wielu istotnych rzeczy, w ten oto sposób zdobywamy konkretne doświadczenie, które możemy wraz z czasem wykorzystywać w późniejszych etapach życia czy też podczas podejmowania kolejnych istotnych dla nas decyzji.

Nieraz mogło nam się zdarzyć spotkać człowieka, który na pozór mógł upaść już na samo dno, a jednak potrafił się od niego odbić i wrócić na właściwe tory w życiu, a innym razem możemy mijać osobę, która na pozór wydawać by się mogła radosna, a w rzeczywistości w jej wnętrzu może co dzień odbywać się walka. Czy to z samym sobą, czy też z problemami, czy też ze skomplikowanymi myślami, jednakże zawsze gdzieś w głębi każdego z nas znajdziemy prawdziwie raniący nas problem, który dotkliwie nas boli oraz obciąża negatywnym myśleniem i nerwami. Tacy ludzie często wyglądać mogą jak duchy, tudzież na pozór uśmiechnięci oraz szczęśliwi ludzie. Miejmy na uwadze, że każdego dnia możemy mijać takowego ducha, za którym ciągnie się osobna, ciekawa historia. Możemy też sami się wcielać w rolę takiego ducha, niekoniecznie jedynie w okresie halloweenowym.

Kobiety Nauki - Jane Goodall

Maria Stapor

Zagorzała miłośniczka zwierząt bez wykształcenia akademickiego zamierzała oglądać szympansy. Dziś imię Jane Goodall jest synonimem ochrony jej ukochanych małp.

Valerie Jane Morris-Goodall od małego bardzo interesowała się przyrodą oraz zwierzętami. Jej ulubioną zabawką był pluszowy szympan, którego otrzymała od swojego ojca. Znajomi jej rodziny uważali, że taki prezent będzie powodować koszmary u małej Jane, jednak zabawka na długo pozostała ukochanym towarzyszem dziewczynki. W wieku 10 lat pod wpływem książek o przygodach dr. Dolittle zaczęła marzyć o egzotycznych podróżach.

Początkowo młoda Jane była zaledwie bystrą absolwentką szkoły dla sekretarek w Anglii, która zawsze kochała zwierzęta i marzyła o tym, żeby badać je w Afryce. Od roku 1957 zaczęła pracować właśnie jako sekretarka dla Louisa Leakeya, który był kenijskim archeologiem i paleontologiem. Dzięki niemu już w roku 1958r. wyjechała do Londynu, żeby zbadać zachowanie naczelnych z Osmanem Hillem oraz ich anatomię z Johnem Napierem. Po zebraniu funduszy przez Leakeya, Goodall w 1960 r. zaczęła pracę w Parku Narodowym Gombe Stream.

Jane Goodall jest najbardziej znana ze swoich studiów nad życiem społecznym i rodzinnym szympanów. Kiedy 14 lipca dotarła do miejsca, które wtedy nazywało się jeszcze Gombe Stream Game Reserve, Jane witali tubylcy, którzy pomogli jej rozbić obóz na plaży w pobliżu swoich sieci rybackich. Około godziny 17. ktoś powiedział, że widział szympana. Małpa zamajaczyła w oddali. Badaczka zauważyła powyginane gałęzie, spłaszczone w kształt gniazda na pobliskim drzewie. Ta krótka obserwacja na temat szympaniego gniazda rozpoczęła jedną z najbardziej znaczących sag współczesnej etologii.

Dopiero po jakimś czasie szukania i badania szympanów, starszy samiec o szpakowatej brodzie obdarzył Jane zaufaniem. Nazwał go Dawidem Siwobrodym.



To między innymi dzięki niemu poczyniła trzy obserwacje, które wstrząsnęły ówczesną antropologią: szympansy jedzą mięso (wcześniej uważano je za wegetarian), używają narzędzi (np. łodyg roślin, które wtykają w kopce termitów) i potrafią te narzędzia stworzyć (obdzierając łodygi z liści), co wcześniej uznawano za umiejętność jedynie ludzi. Każde z tych odkryć pomniejszało różnicę w inteligencji i kulturze między Homo sapiens a Pan troglodytes. Zamiast numeracji dała szympanom imiona takie jak Fifi, Mike i Olly oraz obserwowała je jako unikalne i indywidualne osobowości, co było dość niekonwencjonalnym pomysłem jak na tamte czasy. Odkryła, że nie tylko istoty ludzkie mają osobowość, zdolne są do racjonalnego myślenia i odczuwania emocji, takich jak radość i smutek. Obserwowała zachowania takie jak uściski, pocałunki, klepanie po plecach, a nawet łaskotanie. Jane podkreśla, że te gesty są dowodem bliskich, wspierających, czułych więzi, które rozwijają się między np. członkami rodziny, które mogą trwać przez ponad 50 lat życia.

W przeciwieństwie do obserwowanych przez nią spokojnych i czułych zachowań, Goodall znalazła również agresywną stronę natury szympanów. Odkryła, że szympansy systematycznie polują i jedzą mniejsze naczelne, takie jak na przykład koczodany. Goodall obserwowała grupę myśliwską izolującą małpę koczodaną wysoko na drzewie i blokującą wszystkie możliwe wyjścia. Potem jeden szympan wspiął się na górę, schwytał i zabił. Szympansy w Gombe zabijają i zjadają co roku aż jedną trzecią populacji koczodanów w parku.

Goodall zauważyła tendencję do agresji i przemocy w oddziałach szympanów. Obserwowała dominujące samice celowo zabijające młode innych samic w oddziale, aby utrzymać swoją dominację. Mówiła o tym: „W ciągu pierwszych dziesięciu lat badań wierzyłam, że szympansy Gombe są w większości miłsze niż ludzie. Potem nagle odkryłam, że szympansy mogą być brutalne oraz że, tak jak my, mają ciemniejszą stronę swojej natury”. Odkrycia Jane zrewolucjonizowały współczesną wiedzę na temat zachowań szympanów i były kolejnym dowodem na podobieństwa społeczne między ludźmi a szympanami, choć w znacznie mroczniejszy sposób.

Pomysł o rozpoczęciu studiów doktoranckich podsunął Jane, Louis Leakey. Już po pierwszym sezonie pracy w Gombe postanowił ją zapisać w zakładzie etologii uniwersytetu w Cambridge. Tymczasem Goodall wydawało się to nierealne z dwóch powodów. Po pierwsze, nie miała żadnego tytułu naukowego (nawet licencjatu).



Po drugie, bycie naukowcem nie było jej głównym marzeniem. Zawsze widziała siebie bardziej jako dziennikarkę. Pomimo wszystko jej praca dyplomowa została ukończona w 1966 roku pod kierunkiem Roberta Hinde na temat zachowań wolno żyjących szympanów; Autorka opisała w niej swoje pierwsze pięć lat badań w rezerwacie Gombe. 19 czerwca 2006 roku Otwarty Uniwersytet Tanzanii przyznał jej tytuł doktora honoris causa. Jane otrzymała wiele wyróżnień za swoją pracę środowiskową i humanitarną w tym Order Imperium Brytyjskiego, którym została odznaczona w 2004 r. w Pałacu Buckingham.

Goodall cierpiała na prozopagnozę zwaną również ślepotą twarzy. Oznaczało to, że miała problemy z rozpoznawaniem znajomych twarzy. To jednak nie przeszkodziło jej w odróżnianiu jej ukochanych małp. Pomimo przywiązania do tych zwierząt po spędzeniu około 60 lat nad badaniem szympanów, Goodall przyznała, że jej ulubionymi zwierzętami nie są szympansy, lecz psy.

Jane Goodall dożyła 87 lat, pozostawiając po sobie znaczące odkrycia i z pewnością zostanie na długo zapamiętana jako ogromna miłośniczka zwierząt, która poświęciła im całe swoje życie i przyjrzała się ich naturze z zupełnie innej strony niż dotychczas.

Polska jesień

Piotr Baciór



O zdumiewającej pięknej polskiej jesieni

Już od dłuższego czasu za naszymi oknami możemy zauważyć pierwsze objawy jesieni. Coraz większe stopy liści leżące tuż pod drzewami tudzież będące rozsypane po chodniku, coraz to niższe temperatury oraz coraz to większa dominacja ciemniejszych kolorów za oknem świadczy o zbliżającej się do nas coraz to większymi krokami jesieni.

Na pozór większość ludzi nie przepada za jesienią, jednakże znajdują się również jej miłośnicy. Klimat tej pory roku oraz przepiękne krajobrazy z za okna, uszczęśliwiają nie jednego człowieka! Można by polemizować, czy jesień jest wspaniałym okresem roku, czy też wręcz przeciwnie; jak wiadomo - ilu ludzi, tyle opinii. Jednakże dzisiaj chciałbym pochylić się nad samymi pozytywnymi płynącymi ze swoistego delektowania się tą porą roku. Niektórzy mogliby zapytać co robić w trakcie jesieni, kiedy na zewnątrz temperatury bywają bardzo niskie oraz dni są coraz krótsze? Otóż nie wszystkie czynności związane z kontemplowaniem nad tą porą roku muszą odbywać się na zewnątrz. A gdyby tak delektować się polską jesienią stacjonarnie, z domu? Brzmi nierealnie? Otóż nic bardziej mylnego! Wystarczy poświęcić parę minut wolnego czasu, aby usiąść wraz z herbatą, będąc przykrytym kocem tuż pod samym oknem. Obserwowanie uroków polskiej jesieni z za okna może napawać nas wręcz zadumą nad pięknem tego zjawiska. Raz do roku nasza okolica może zmienić całkowicie swoją barwę. Uliczki, którymi przechadzamy się każdego dnia, stają się inne, ciekawsze. W ten oto sposób mamy szansę na obserwację pięknej złotej polskiej jesieni z za okna, gdzie trudno nam będzie o wszelką chorobę czy też zaziębienie. Należy przede wszystkim pamiętać o tym, aby podczas spacerów na zewnątrz, zawsze mieć na uwadze założenie ciepłej odzieży. Wydawać by się to mogło na pozór zbyt proste, jednakże często przeceniamy nasze umiejętności wyczuwania temperatury na oko, a tym samym możemy narażać się na chorobę. A jak powszechnie wiadomo, do skorzystania z pełni uroków jakże to pięknej pory roku, należałoby podnieść z ziemi własnoręcznie chociaż jednego kasztana. Wydawać by się to mogło zbyt prymitywne, jednakże gdyby się nad tym chwilę dłużej zastanowić, czym byłaby jesień bez kasztanów? Korzystajmy więc z pełni uroków tej pięknej pory roku, jak i również miejmy na uwadze nasze własne bezpieczeństwo oraz zdrowie!

				5		9	2		8	7	
8	7									9	
4		2	5	8		12			10		
			1			7		6	5		
12				10		6	9		1		2
10		6	7	4							
							8	4	12		7
11		7		3	12		6				1
		4	2		9			11			
		12			2		10	5	9		8
	5									6	11
	10	11		9	5		1				

„Venom 2: Carnage” – recenzja filmu Patrycja Kalisz

Film „Venom 2: Carnage” w reżyserii Andy Serkis opowiada o dalszych losach bohaterów z pierwszej części. Los stawia przed nimi nowe wyzwania. Dziennikarz Eddie Brock – nasz główny bohater – za kolejny cel obiera sobie sprawę seryjnego mordercy. Stara się odzyskać sławę pisząc dobry wywiad z Cletusem Kasady. Sprawy jednak komplikują się na tyle, że Venom żyjący w ciele Brocka postanawia spłodzić potomka, który pragnie zgładzić jego i wszystkich na swojej drodze. Fajnie, co?

Akcja gna na złamanie karku, ponieważ film trwa tylko półtorej godziny. Po zakończeniu czułam pewien niedosyt, chętnie zostałabym na sali odrobinę dłużej. Jestem pod ogromnym wrażeniem efektów specjalnych jak i muzyki – są absolutnie rewelacyjne. Gra aktorska była na dobrym poziomie. Moim zdaniem najlepiej wypadł Tom Hardy, dzięki dynamice jego postaci. Dialogi są świetnie napisane. Jestem zafascynowana scenami walki. Finałowa potyczka była bardzo widowiskowa, trzymała w napięciu i dodała trochę adrenaliny. Nie znam się na sztuce filmowej, ale stworzenie czegoś takiego musiało być naprawdę skomplikowane i pracochłonne. Bohaterów się kocha albo nienawidzi, pół na pół, bo mamy ich garstkę i jedni są bardzo irytujący, np. Anne albo zabawni i nie da się ich nie kochać np. Venom.

Całość to duża porcja humoru i dobrej zabawy. Sequel został zbudowany wokół tego, co w pierwszej części się sprzedało, czyli pokręconej relacji Venoma z głównym bohaterem. To wszystko sprawiło, że dobrze się bawiłam, inni zresztą też, bo cała sala co chwilę wybuchła wielkim śmiechem. Wszystko dopięte na ostatni guzik i idealnie oszlifowane. Może i ta produkcja ma jakieś wady, ale ja, gorliwa fanka ich nie dostrzegam. Dla mnie film 10/10 złotych marchewek.

Tym filmem postać Venoma oficjalnie wkroczyła do MCU – Marvel Cinematic Universe. Jeśli jeszcze go nie znacie musicie to natychmiast nadrobić, najlepiej jeszcze przed grudniem i nowym Spidermanem. Pamiętajcie,

żeby nie wychodzić z kina od razu. Po napisach jest jeszcze dodatkowa, wyjątkowo istotna scena zapowiadająca dalsze losy bohaterów w kolejnych filmach. Wprowadziła ona wiele zamętu i emocji. Nie mogę się już doczekać jej kontynuacji.

Polecam bardzo wszystkim, świetna produkcja zapewniająca wiele rozrywki. Film nie naraża was na złamane serce, nie to co niektóre z tego uniwersum.



Bokser z Aushwitz. Recenzja filmu „Mistrz” Mr. Fish



12.10.2021 r. po ślubowaniu klas pierwszych miałem okazję obejrzeć produkcję pt. „Mistrz” w reżyserii Macieja Barczewskiego. Dzieło to miało swoją premierę 27 sierpnia bieżącego roku i od tamtej pory porywa serca wielu widzów. Głównym bohaterem jest polski bokser Tadeusz „Teddy” Pietrzykowski, w którego rolę wcielił się utalentowany aktor Piotr Głowacki. „Teddy” w historii boksu zapisał się jako (prawie) niepokonany zawodnik, a przede wszystkim jako człowiek, który za pomocą tego sportu wywalczył w Auschwitz wiele żyć. Ku uciesze znudzonych obozem Niemców staczał on walki bokerskie z coraz to nowymi przeciwnikami, w zamian dostając jedzenie i potrzebne leki, a także awansując w obozowej hierarchii. Utwór pokazuje fragment życia, który wspomniany pięściarz spędził w niemieckim obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau, emocje, które przeżywał, a także jego drogę ku ocaleniu.

Akcja filmu rozgrywa się w murach wspomnianego wyżej obozu. Oprócz życia głównego bohatera, utwór przedstawia zezwierzęconych w obliczu śmierci więźniów, którzy, idąc za chlebem, potrafili skrzywdzić swojego bliźniego, a także upokorzyć samego siebie. Oprócz tego mocno uderzyło mnie zobojętnienie na śmierć oraz na to, czy i kiedy ona nadejdzie. Szczególnie moją uwagę przykuła postawa głównego bohatera – Tadeusza Pietrzykowskiego. Utraciwszy wszystko, co miał, a więc pasję, rodzinę i nadzieję, nie okazywał on zainteresowania własnym życiem. Bił od niego nienawiść i wstręt do oprawców, które przejawiały się m.in. w mocno symbolicznym tutaj ugryzieniu jabłka, patrząc nazistom prosto w oczy. W tym całym upadku, gniewie i zobojętnieniu nie daje się jednak uderzyć w walce o chleb prowokowanej przez katów. Ukazany jest tutaj jako zrujnowany nieszczęściem, ale także zawzięty i gotowy do walki, gdy tylko będzie miała ona sens. Niedługo potem okazuje się, że ma dla kogo walczyć, odsyłam jednak do filmu, aby nie wprowadzać zbędnych szczegółów. Tym, co zafascynowało mnie w filmie, jest gra aktorska Piotra Głowackiego, który mimo że w większości filmów miał drugoplanowe role, świetnie sprawdził się, grając głównego bohatera. Na pochwałę zasługuje wręcz idealne ukazanie emocji granej postaci, co, ze względu na okoliczności akcji, do łatwych nie należało.

Całość podkreśla świetny makijaż oraz odpowiednio dobrane kadry uwydatniające charakter prezentowanej sytuacji.

Mieszane uczucia towarzyszą mi jednak w związku ze scenografią filmu, ponieważ o ile samo przygotowane sceny pozostaje bez zarzutów, niekiedy daje się we znaki ograniczony budżet produkcji. Objawia się on czasem małymi niedopracowaniami przy edycji green screena, przez co niektóre fragmenty wyglądają na doklejone. Mimo to całość jest przyjemna w odbiorze i budująca odpowiednie emocje. Dodatkowym atutem jest doskonała praca kamery i światła. Ujęcia walki są dynamiczne. Na przemian prześwietlony i pokazany jakby z ukrycia plan budzi dodatkowe wrażenie ruchu i pozwala lepiej wczuć się w postać Teddiego. Przy bliskich ujęciach obraz cały czas trzęsie się, oddając siłę kolejnych ciosów, a niekiedy także upadków. Światło, nawet w scenach przyciemnionych, pada na twarz głównego bohatera lub po prostu na ring, co budzi dodatkowe wrażenie, że właśnie odbywa się coś wzniosłego i ważnego. Sceny treningu są natomiast przedstawione w sposób nieruchomy lub z delikatnym ruchem kamery, z Tadeuszem w centrum. W filmie nie brakuje także scen rozmów między bohaterami, gdzie dominują zbliżenia na ich twarze. Fakt, że są one prowadzone niekiedy pod osłoną nocy lub w częściowej ciemności, daje dodatkowe wrażenie intymności i powagi przedstawianego dialogu. „Mistrz” porzuca typowe dla polskiego kina ujęcia, inwestując w bardziej hollywoodzki sposób pracy z kamerą, co może stanowić niekiedy wadę, dla mnie było jednak sporym atutem, ponieważ zostało to zrealizowane w bardzo profesjonalny sposób.



Odarcie ze wszelkich morałów prowadzi wówczas do uwydatnienia się prawa dżungli, w którym jedynie silniejsi mają szansę przetrwać. Innym modelem zachowania niektórych więźniów, w tym do pewnego czasu nawet Tadeusza Pietrzykowskiego, jest całkowite zobojętnienie na śmierć oraz zastąpienie nadziei na wolność nienawiścią, gniewem i pogardą do oprawców. W filmie został również podjęty temat wyboru mniejszego zła, który realizowany jest przede wszystkim w postaci tytułowego Mistrza. Innym zabiegiem filmowym wartym uwagi jest przedstawienie życia Niemców w sposób bardzo kontrastowy. Z jednej strony reżyser kreuje ich jako bezduszne, sadystyczne stworzenia dla rozrywki zabijające niewinnych więźniów, a z drugiej strony jako kochających mężów, ojców i ludzi zdolnych do zastanowienia się nad swoim życiem. Uważam, że Maciejowi Barczewskiemu udało się w świetny sposób przedstawić motyw walki dobra ze złem, a także zaprezentować drogę, jaką musiał przejść Teddy, nie zaburzając przy tym obrazu obozowych realiów, a wręcz przeciwnie - reżyser sprawił, że jeszcze bardziej uderzają one w widza. Małe scenograficzne niedociągnięcia rekompensuje doskonały scenariusz poruszający wiele ważnych wątków, a także dynamiczna praca kamery i różne zabiegi związane ze światłem. Myślę, że film ten mogę polecić każdemu, niezależnie od tego, czy oczekiwania odbiorcy skierowane są w stronę silnych i gwałtownych emocji, czy raczej w stronę wzruszenia i wiernego odwzorowania historii bohatera.



Rzeczą, która niezwykle przypadła mi do gustu, jest scenariusz filmu. Historia Teddiego została w nim przedstawiona, realizując motyw walki dobra ze złem. Mimo że jest on obecny w kulturze od tysięcy lat, wiele wątków takich jak przyjaźń Tadeusza i Janka zostało poruszone dostatecznie głęboko, by odkryć w widzu nowe doznania i emocje. Dużą zaletą scenariusza jest fakt, że w dobry i spójny sposób przedstawia on realia obozu koncentracyjnego, pokazując śmierć jako coś codziennego i mogącego nadejść w każdej chwili, często niezależnego od ofiary. Bardzo odważnym posunięciem reżysera zasługującym na pochwałę jest zaprezentowanie różnego spektrum zachowań wśród więźniów, a nie tylko kreowanie ich jako ofiary zrzednego losu. Część z nich, mimo że w realiach pozawojennych deklarowało się pewnie jako pełni miłości, za murami obozu nie cofnęła się przed niczym w walce o chleb i przetrwanie.

		5				11			12	2	
12	8				9			1		7	
10		1		12			8		5		6
	12			4			9				
		11	9			1		10	2		
4				8	11	3				5	
	1				3	7	4				2
		12	3		6			9	7		
				5			11			1	
9		6		11			3		8		1
	4		10			6				12	3
	7	3			8				4		